

W 140. rocznicę urodzin Bolesława Leśmiana zachęcamy do czytania jego wierszy mniej znanych

*** Czasami mojej ślepej posłuszny ochocie

Czasami mojej ślepej posłuszny ochocie

Pragnę w tobie mieć czujną na byle skinienie

Sługę, co pieśczeniami gasi me pragnienie,

A ty jesteś tak zmyślna i zwinna w pieśczeniu!

Gdy twój warkocz, jak w słońcu wybijał ziele,

Tchem rozwartych ogrodów mą duszę owionie,

Głowę twą, niby puchar, ujmuję w swe dłonie

I wargami w ślad dreszczu prowadzę po ciele.

I raduję się, śledząc tę wargę, jak zmierza

Do mej piersi kosmatej, widnej w niedomroczu,

W której marzę pierś w lesie ryczącego zwierza

I staram się, gdy pieścisz, nie tracić go z oczu.

*** Gdybym spotkał ciebie znowu pierwszy raz

Gdybym spotkał ciebie
znowu pierwszy raz,

Ale w innym sadzie, w
innym lesie -

Może by inaczej zaszumiał
nam las

Wydłużony mgłami na
bezkresie....

Może innych kwiatów
wśród zieleni bruzd

Jęłyby się dłonie dreszczem
czynne -

Może by upadły z
niedomyślnych ust

Jakieś inne słowa - jakieś
inne...

Może by i słońce
zniewoliło nas

Do spłynięcia duchem w
róż kaskadzie,

Gdybym spotkał ciebie
znowu pierwszy raz,

Ale w innym lesie, w
innym sadzie...

*** Śledzą nas... Okradają z ścieżek i ustroni

Śledzą nas... Okradają z ścieżek i ustroni,
Z trudem przez nas wykrytych. Gniew nasz w słońcu pała!
Śpieszno nam do łez szczęścia, do tchów naszych woni,
Chcemy pieszczot próbować, poznawać swe ciała.

Więc na przekór przeszkodom źrenica bezradna
Chłoniemy się nawzajem, niby dwa bezdroża,
A gdy powiek znużonych kotary opadną,
Czujemy, żeśmy wyszli z uścisków i z łoża.

Nikt tak nigdy nie patrzył, nie bywał tak blady,
I nikt do dna rozkoszy ciałem tak nie dotarł,
I nie nurzał swych pieszczot bezdomnej gromady
W takim łożu, pod strażą takich czujnych kotar!

*** Wyszło z boru ślepawe, zjesieniałe zmrocze

Wyszło z boru ślepawe, zjesieniałe zmrocze,

Spłodzone samo przez się w sennej bezzadumie.

Nieoswojone z niebem patrzy w podobłocze

I węższy świat, którego nie zna, nie rozumie.

Swym cielskiem kostropatym kąpie się w kałuży,

Co nęci, jak ożywczych jadow pełna misa,

Czołgliwymi mackami krew z kwiatów wysysa

I ciekliną swych mętów po ziemi się smuży.

Zwierzę, co trwać nie zdoła zbyt długo na świecie,

Bo wszystko wokół tchnieniem zatruwa i gasi,

Lecz gdy ty białą dłonią głaszczesz je po grzbiecie,

Ono, mrucząc, do stóp twych korzy się i łasi.

*** Zazdrość moja bezsilnie po łożu się miota

Zazdrość moja bezsilnie po łożu się miota:

Kto całował twe piersi, jak ja, po kryjomu?

Czy jest wśród pieśczoł choć jedna pieśczoła,

Której, prócz mnie, nie dałaś nigdy i nikomu?

Gniewu mego łza twoja wówczas nie ostudzi!

Poniżam dumę ciała i uczuć przepychy,

A ty i odpowiadasz, żem marny i lichy,

Podobny do tyśiąca obrzydłych ci ludzi.

I wymykasz się naga. W przyległym pokoju

We własnym się po chwili zaprzepaszczasz łkaniu

I wiem, że na skleconym bezładnie pośłaniu

Leżysz, jak topielica na twardym dnie zdroju.

Biegnę tam. Łkania milkną. Cisza niby w grobie.

Zwinięta, na kształt węża, z bólu i rozpaczy

Nie dajesz znaku życia - jeno konasz raczej,

Aż znienacka za dłoń mię pociągasz ku sobie.

Jakże łzami przemokłą, znużoną po walce

Dźwigam z nurów pościeli w ramiona obłądne!

A nóg twych rozemknione piesszczotami palce

Jakże drogie mym ustom i jakże niezbędne!

Garbus

Mrze garbus dosyć
korzystnie:

W pogodę i babie lato.

Garbaty żywot miał istnie,

I śmierć ma istnie garbatą.

Mrze w drodze, w mgieł
upowiciu,

Jakby baśń trudną
rozstrzygał,

A nic nie robił w tym życiu,

Jeno garb dźwigał i
dźwigał.

Tym garbem zebrał i
tańczył,

Tym garbem dumał i roił,

Do snu na plecach go
niańczył,

Krwią własną karmił i poił.

A teraz śmierć sobie skarbi,

W jej mrok wydłużył już
szyję,

Jeno garb jeszcze się garbi,

Pokątnie żyje i tyje.

Przeżył swojego wielbłąda

O równą swej tuszy chwilę,

Nieboszczyk ciemność
ogląda,

A on - te w słońcu motyle.

I do zmarłego dźwigacza

Powiada, grożąc swą kłodą:

Co ten twój upór oznacza,

Żeś w poprzek legł mi
przegrodą?

Czyś w mgle potracił
kolana?

Czyś snem pomiażdżył swe
nogi?

Po coś mię brał na barana,

By zgubić drogę w pół
drogi?

Czemuś łbem utkwiał na
cieniu?

Z trudem w twych barach
się mieszczę!

Ciekawym, wieczysty
leniu,

Dokąd poniesiesz mnie
jeszcze?

Śnigrobek

Kiedy las od ukąszeń zmór
drzewnych pożółciał,

Śnigrobek, błękitnawo
zapatrzony w paproć -

Wędrownie się zazłocił - z
dali w dal - po dwakroć,

Aż się wsnuł do krainy

półduchów i półciał.

Tam ukochał przestwornie
mgłę - nierozeznawkę,

Co się na wznak -
uśmiecha, a na klęczkach -
ginie,

Albo się uwysmukła -
podobna dziewczynie,

Która los w snach zgubiła,
jak pusta zabawkę.

Mgła rzekła: Ust mych
przyszłość - z bzu się nie
wyzwoli!

Prócz deszczu - nie mam w
kwiatach innego dorobku...

kochaj mnie w mej
pośmiertnej za grobem
niedoli,

Bom bez niej - nie ta
sama... Sprawdź mój czar,
Śnigrobku! -

I rzekł na to Śnigrobek:
Niech nicość nam sprzyja!

Tak mi modro, dziś z

tobą!... Łzy - oddaj
aniołom.

Wszelka radość jest w
końcu tyleż, co niczyja...

W urojonych ogrodach
znajdź mnie i oszołom!" -

Szołomiła mu usta,
obłąkała ręce

A on tulił cud chwiejny i
czar jej nieścisły -

I patrzył w zakochane
mglistości dziewczęce,

Gdzie obok żądzы śmierci -
wrą pieszczot domysły.

I ginąc od nadmiaru mgły
w czujnym objęciu

Wpóśród złotawych
przyćmień i błękitnych
zadym -

Skonał wreszcie -
posłuszny temu
wniebowzięciu,

Które przez sen
zawdzięczał - fioletom
bladym.

Czas się włóczył po
drzewach. Noc przyszła -
żałobna.

Cienie wszystkich
umarłych - ubożuchno szare
-

Pochowały Śmigrobka na
wieczną niewiarę -

We wszystkich grobach
naraz i w każdym - z
osobna.

Mgła mu w trumnę
skrzystego nawrzucała
nieba,

A wszechświat, co już stał
się czymś w rodzaju mitu -

Ożywiony pogrzebem -
pomyślał co trzeba

Zmienić cel nieistnienia i
miejsce - niebytu.

Więc - choć ktoś go do
mgławic i dróg mlecznych
przykuł -

On, wstrząsając łańcuchy
przeznaczeń bez treści -

Śnił, że w drogę wyrusza,
jak rdzawy wehikuł,

Zbłąkany w złotym wnętrzu
zamierzchłej powieści.

Topielec

W zwiewnych nurtach kostrzewy, na leśnej polanie,

Gdzie się las upodabnia łące niespodzianie,

Leżą zwłoki wędrowca, zbędne sobie zwłoki.

Przewędrował świat cały z obłoków w obłoki,

Aż nagle w niecierplivej zapragnął żalobie

Zwiedzić duchem na przełaj zieleń samą w sobie.

Wówczas demon zieleni wszechleśnym powiewem

Ogarnął go, gdy w drodze przystanął pod drzewem,

I wabił nieustannych rozkwitów pośpiechem,

I nęcił ust zdyszanych tajemnym bezśmiechem,

I czarował zniszczotą wonnych niedowcieleń,

I kusił coraz głębiej - w tę zieleń, w tę zieleń!

A on biegł wybrzeżami coraz innych światów,

Odczłowieczając duszę i oddech wśród kwiatów,

Aż zabrnął w takich jagód rozdzwonione dzbany,
W taką zamroczyć paproci, w takich cisz kurhany,
W taki bezświat zarośli, w taki bezbrzask głuchy,
W takich szumów ostatnie kędyś zawieruchy,
Że leży oto martwy w stu wiosen bezdeni,
Cienisty, jak bór w borze - topielec zieleni.

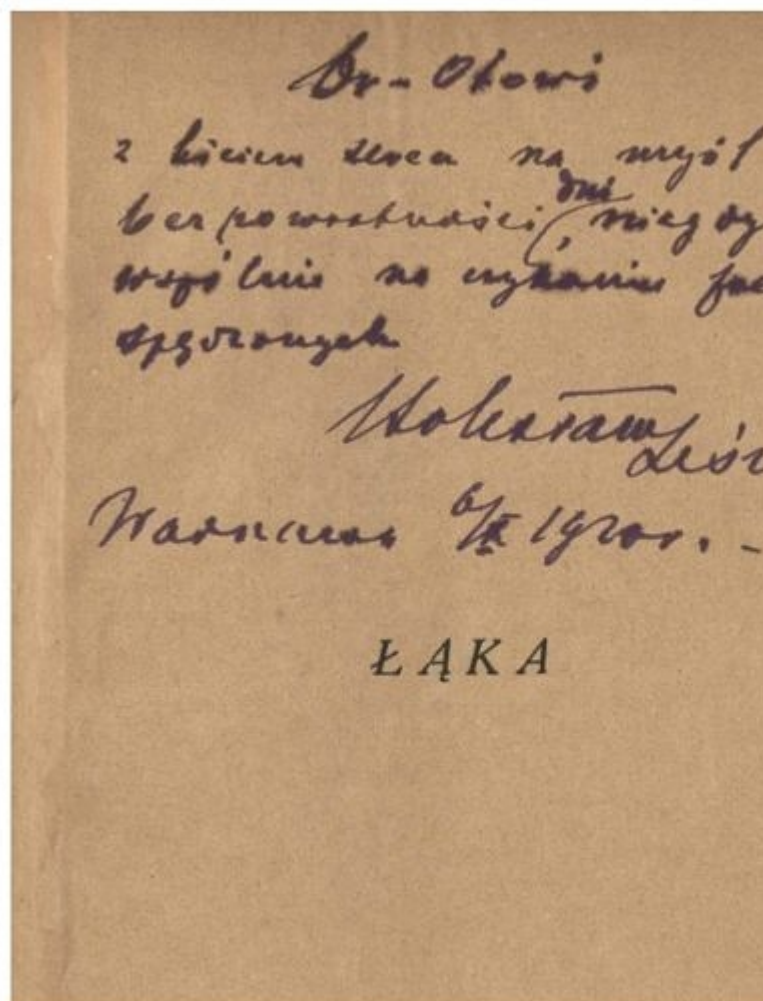
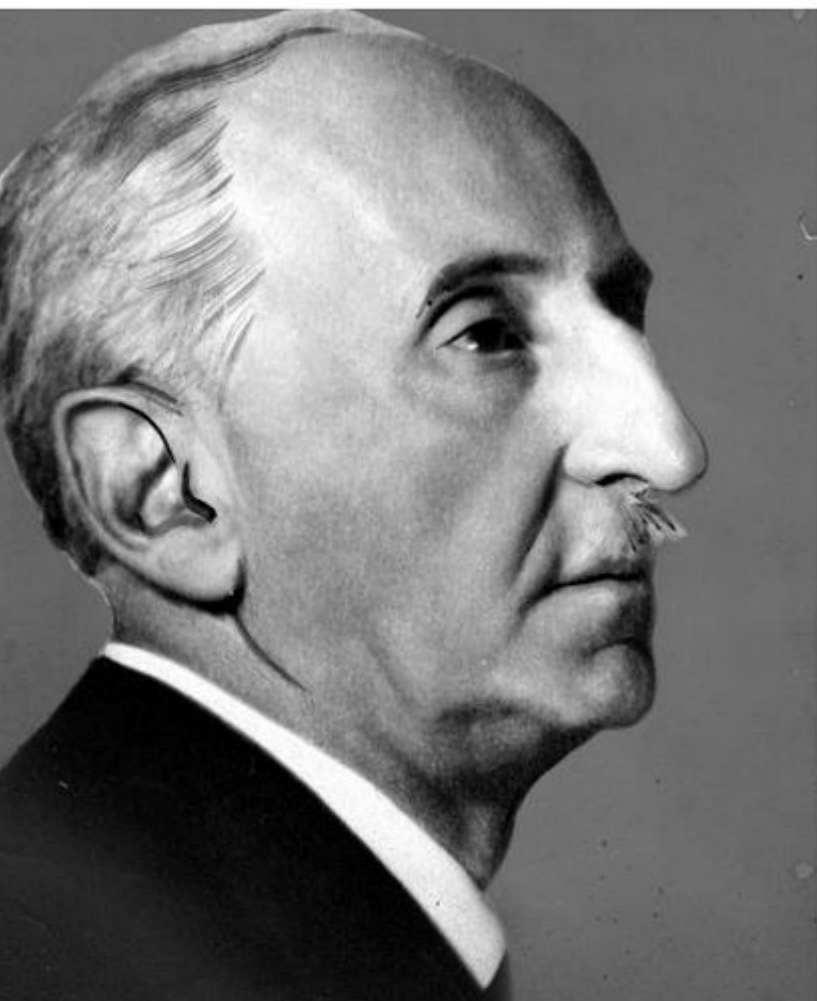
Wszystkie kobiety Leśmiana

Lato 1917. Bolesław Leśmian spędza wakacje u Sunderlandów, rodziny swej matki. Po kilku tygodniach jego żona, Zofia, pisze ponoć z zapytaniem, czy nie jest chory, bo dotąd nie dostała od niego żadnego listu. 40-letni poeta rzeczywiście jest chory, i to śmiertelnie, bo choroba - miłość do 32-letniej Dory Lebenthal - potrwa przez kolejne 20 lat, w różnym natężeniu i z licznymi skutkami ubocznymi. Zacznie się w malinowym chruśniaku, a skończy w karawanie pogrzebowym, do którego, według jednej z licznych legend, Dora nie dopuści żony oraz córek zmarłego. Za uwolnienie miłosnego wirusa współodpowiedzialna była ta sama kobieta, która kilkanaście lat wcześniej poznała poetę z jego przyszłą żoną - czyli Celina Sunderlandówna, kuzynka i pierwsza wielka miłość Bolesława, do której potem wracał. Latem 1917 roku kontynuują oni zresztą swój romans, z czasem jednak ustąpi on namiętneemu uczuciu do Dory, któremu Celina jako przyjaciółka obojga będzie sekundować. Zofia dowie się ostatnia. Powstaje emocjonalny wielokąt z mężczyzną w środku.

Celina - pierwsza miłość



Młodsza o 8 lat Celina w życiu kuzyna pojawia się w czasie, gdy ten wraca do rodzinnej Warszawy i szuka swego miejsca, także w poezji. W trudnych chwilach ucieka w fantazję i marzy o dalekich podróżach. Do końca życia pozostanie marzycielem, snuć będzie wizje o wygranej w ruletkę i dochodowych interesach, jak kasyno na Gubałówce czy zakład pogrzebowy. Na razie zostaje urzędnikiem na kolei, ale bardziej od biura interesuje go kawiarniane życie i świat artystyczny. Zaprzyjaźnia się z Zenonem Przesmyckim i Franciszkiem Fiszerem, bohaterem wielu anegdot i autorem słynnych bon motów. „Leśmianek przy Fiszerze drobny jak robak w serze” - żartuje się, bo Franio ma potężną posturę, a Bolek tylko 155 cm wzrostu, co od zawsze jest źródłem kompleksów - mawia, że oddałby część talentu za parę dodatkowych centymetrów. Jest drobnym mężczyzną z burzą rudych włosów, orlim nosem i błyszczącymi, niebieskimi oczami. I poczuciem humoru, bo ponoć on wymyśla przypisywaną Franiowi słynną frazę: „Zajechała pusta dorożka i wysiadł z niej Leśmian”.



Celina - jego podwójna kuzynka, spokrewniona (tak jak znacznie młodszy cioteczny brat, Jan Lesman, późniejszy Brzechwa) zarówno przez Lesmanów, jak i Sunderlandów - też jest niewysoka, stąd oboje nazywani są parą krasnoludków. Na początku pewnie łączy ich zażyłość. Bolesław wprowadza ładną, inteligentną dziewczynę w środowisko artystyczne. Lato 1902 roku zapewne spędzają w Iłży, w domu jej rodziców, gdzie - być może w słynnym malinowym chruśniaku na jego tyłach - 25-latek się oświadcza. Ona, dziewczyna wyzwolona, nie chce się wiązać, za to gotowa jest na romans. Tyle że niebawem wyjeżdża do Paryża, by tam studiować malarstwo. Bolesław tęskni, wreszcie jedzie za nią. Po drodze odwiedza Monachium, gdzie zwiedza muzea, galerie i zostaje zapalonym cyklistą - razem z siostrzeńcem Miriama na rowerach przemierzają Alpy Bawarskie. Podróż pokazuje niepraktyczną naturę Leśmiana: jest wiecznie bez grosza, stałej pracy, żyje dzięki pieniądзом

przysyłanym z kraju i życzliwości paryskich Polaków. Chłonie paryską atmosferę i jest z Celiną, która wciąż nie chce zmieniać stanu cywilnego. Za to przedstawia mu koleżankę z akademii, co zmieni życie ich wszystkich.

Zofia - jedyna żona



Zofia Chylińska to rówieśniczka Celiny, pochodzi z lekarskiej rodziny. Utalentowana, piękna i wysportowana. Nie interesują jej pieniądze, za to młody poeta - owszem. Ujmuje ją jego inteligencja i zaraźliwy śmiech. Chcą być razem. Ona zrywa zaręczyny z narzeczonym, on przeprowadza się do jej mieszkania. Wśród bohemy wolne związki to norma, ale wiosną 1905 roku biorą ślub cywilny i kościelny (Leśmian jako dziecko został ochrzczony). Żona staje się jego mużą, inspiracją erotyków z tomu *Sad rozstajny* (1912).

Łączy ich miłość i brak zmysłu praktycznego: artystyczne dusze nie przeżyłyby zimy, gdyby nie pomoc dobrych ludzi. Nawet narodziny pierwszej córki, Marii Ludwiki (Lusi), nie skłaniają poety do szukania stałej pracy. Małżeński kryzys pojawia się latem 1907 roku. Poeta spędza je w Iłży, sam. Jest i Celina - ożywa dawne uczucie, ich romans potrwa 10 lat. Zofia długo jest (chce być?) nieświadoma łączących ich relacji. Ma problemy zdrowotne, bo wykryto u niej gruźlicę. Poeta również ma chore płuca, odtąd oboje małżonkowie będą leczyć się w Otwocku, Zakopanem czy we Włoszech. Mimo tych kłopotów małżeństwu udaje się przezwyciężyć kryzys. W 1908 roku na świat przychodzi ich drugie dziecko - Dunia, czyli Wanda Irena, ukochana córeczka tatusia. Zmusza to poetę do intensywniejszego zarabkowania: więcej publikuje,

recenzuje, zajmuje się publicystyką. Staje się cenionym pisarzem. Żona - nawet gdy ich małżeństwo będzie bardziej formalnością niż prawdziwym związkiem - pozostanie jego intelektualną partnerką, doradczynią w sprawach artystycznych. I dogadzającą mu kulinarnie panią domu: Bolesław lubi dobre jedzenie. Ma apetyt nieproporcjonalny do postury, co skutkuje częstym przejedzeniem. W ogóle prowadzi niezdrowy tryb życia: pali 75 papierosów dziennie, kocha zabójczo mocną kawę.

Dora - namiętność największa

Dora Lebenthal zaprzyjaźniła się z Celiną w Paryżu. Tam na Sorbonie skończyła medycynę. Poślubiła przystojnego lekarza, Józefa Szpera, ale małżeństwo trwało krótko (jej eks właśnie ma romans z Zofią Nałkowską). Dora, teraz warszawska ginekolożka, przyjechała do Iłży, by odpocząć. Bolesławowi na jej widok zapiera dech w piersiach. Od razu zakochuje się w pięknej lekarce, zachwyca jej kasztanowymi włosami, uśmiechem i inteligencją. W malinowym chruśniaku wyznaje jej miłość - i znajduje wzajemność. Chodzą razem na długie spacerunki, wynajdują ustronne miejsca, komunikują się za pomocą sekretnych znaków. Dorę ujmuje jego inteligencja, znajduje też w nim czulego, pomysłowego i namiętnego kochanka. Poetycką kroniką tego lata miłości stał się cykl erotyków *W malinowym chruśniaku*.



Zofia, jeśli nawet zauważa jakąś zmianę u męża, po jego powrocie nie daje tego po sobie poznać. Przygotowuje wystawę w Zachęcie, bo choć pozostaje w cieniu Leśmiana, to wciąż jest malarką, utalentowaną artystką, pokazującą swoje obrazy m.in. na Salonie Jesiennym w Paryżu. Bolesław chyba nigdy poważnie nie pomyśli o opuszczeniu rodziny, choć przejście Dory na katolicyzm odbierano jako wstęp do małżeństwa.

Od tamtego lata Leśmian jest mężem Zofii, kochankiem Dory i prawdopodobnie jeszcze przez chwilę - Celiny. Żona i córki mieszkają w Hrubieszowie, ale on więcej czasu spędza u Dory. Podczas słynnych przyjęć w jej mieszkaniu na Marszałkowskiej pełni rolę pana domu, serwującego czasami swe danie popisowe: warkocz z trzech rodzajów mięs. Wśród stałych gości bywają Fiszer i - podkochujący się w Dorze - młody Brzechwa. W tej samej kamienicy pracownię ma Celina, często portretująca przyjaciółkę.

W 1935 roku Leśmian po aferze z niedoborami w kasie, co kosztowało go utratę zdrowia – dwa zawały, rezygnuje z pracy. W Warszawie towarzyszy mu córka Wanda, teraz młoda i piękna aktorka. Przygotowuje też - po wcześniejszej *Łące* (1920) - tom poezji, *Napój cienisty* (1936), który potwierdzi jego status wybitnego poety, choć pewien prawicowy krytyk, zgorzony

zmysłowością wierszy, oskarży go o splugawienie kultury polskiej szmoncesem i pornografią.

Ciosów zresztą jest więcej: wiosną 1937 roku umiera Fiszer - Bolesław na pogrzebie płacze jak dziecko. Czuje się jeszcze bardziej samotny. Wciąż trapią go problemy finansowe. 60-latek dostaje kolejnego, śmiertelnego już zawału. Według legendy dzień przed pogrzebem Dora i Brzechwa spotykają się w kościele, gdzie stoi niezalutowana jeszcze trumna - muza całuje poetę po raz ostatni, ale równie namiętnie jak za życia. Pochowano go na Powązkach. Na tym świecie pozostają trzy muzy. Zofia, borykająca się do końca życia z niedostatkiem, dba o spuściznę męża, udaje się jej z wojennej zawieruchy (powstanie, obóz w Mauthausen, emigracja) uratować większość rękopisów. Jeszcze w czasie wojny godzi się z Celiną, której też udaje się przeżyć okupację. W pożarze warszawskiego mieszkania malarka traci jednak wszystkie pamiątki i obrazy, w tym portrety Bolesława. Umiera w Iłży, w 1956 roku. Dora odchodzi najwcześniej. W czasie wojny, by uniknąć getta, razem z Celiną ucieka z Warszawy do Iłży. Pracuje w szpitalu, gdzie zaraża się tyfusem i w styczniu 1942 roku umiera. Gospodyni, u której wynajmowała pokój, po jej śmierci spali - nieświadoma ich wartości - ocalałe listy Leśmiana.

Za: Katarzyna Wajda



Pogrzeb poety i jego grób na warszawskich Powązkach